



Dwór w Cząstkowie

Zapisałam dn. 23. 09. 1987 roku
Podpisała: Maria Vetulani

ŻYCIORYS DR. NEPOMUCENA GODLEWSKIEGO

Dr Nepomucen Godlewski urodził się w majątku Utrata dnia 8.12.1865 r. jako syn Józefa Godlewskiego i jego żony Antoniny z domu Miśkiewiczówny. Rodzice Nepomucena Godlewskiego sprzedali swój majątek Młodzieniaszek /pod Pabianicami/ za bezcen, a to w obawie przed konfiskatą z powodu uczestnictwa w powstaniu 1863 r. trzech braci Antoniny Godlewskiej: Władysława, Ignacego i Józefa Miśkiewiczów. Również ojciec Nepomucena, Józef Godlewski współpracował jako łącznik w Powstaniu Styczniowym. Majątek Utrata był dzierżawiony i administrowany przez Józefa Miśkiewicza, brata Antoniny Godlewskiej i tam zamieszkali Godlewscy po sprzedaży swego majątku.

Nauki gimnazjalne Nepomucen Godlewski pobierał w Kaliszu, zdając maturę w 1884 roku. Następnie studiował na Wydziale Medycyny Uniwersytetu Warszawskiego, kończąc studia w 1890 r. Były to czasy wielkorządcy rosyjskiego generała Hurki i osławionego kuratora Okręgu Warszawskiego Apuchtina. Dr Godlewski był wychowany na wsi pod wpływem swego wuja rotmistrza Władysława Miśkiewicza, uczestnika powstania Mierosławskiego /1848 r./, wojny krymskiej i legionu Mickiewiczowskiego /nazwa późniejsza: Legion Czajkowskiego/. W Powstaniu 1863 r. Władysław Miśkiewicz walczył w randze rotmistrza, a jego bracia Ignacy i Józef w randze poruczników. Zaczerpnąwszy już młodu ideę walki o wolną i niepodległą Polskę, dr N. Godlewski przez całe swe życie ponosił dla ojczyzny niemałe ofiary. W Uniwersytecie rozpoczął prace w kółkach oświatowych i samokształtujących. Za udział w demonstracji w cyrku Salamońskiego, ośmieszającego polski patriotyzm w Warszawie, został skazany wraz z 32 kolegami administracyjnie na 2 miesiące aresztu. Studiując N. Godlewski mieszkał razem z Romanem Dmowskim, dla którego miał wielkie uznanie. Pod wpływem Dmowskiego zapisał się do Narodowej Demokracji.

Po odbyciu praktyki szpitalnej osiedlił się w pow. wieluńskim w Wieruszowie, gdzie pracując do 1900 r. zyskał obszerną praktykę. Nie zaniedbuje jednak bezinteresownej pracy społecznej i organizuje ochotniczą straż pożarną. Buduje dla tejże straży ze składek publicznych specjalny gmach z salą teatralną, a także łaźnię parową oraz natryski /a było to jeszcze przed powstaniem warszawskiego Towarzystwa Higienicznego/.

Przez bliską granicę ma możliwość sprowadzania nielegalnych wydawnictw zagranicznych dla miejscowego użytku, które także w większych ilościach wysyła do Warszawy. Bierze czynny udział w polskim życiu ekonomicznym organizując w Klonowie specjalną Spółkę dla podtrzymania będącej w upadku Huty Szklanej.

Po odbyciu krótkich uzupełniających studiów w Krakowie, Wrocławiu i Berlinie przeprowadza się do Kalisza, gdzie pracuje w ciągu kilkuletniego pobytu /do 1905 r./ w Szpitalu Św. Trójcy i zajmuje się praktyką prywatną. I tutaj również poza pracą zawodową bierze b. czynny udział w życiu społecznym, politycznym i ekonomicznym. Jest lekarzem kolonii letnich Tow. Higienicznego, współpracuje w organizacji Kasy Pożyczkowej, jest inicjatorem założenia polskiej fabryki koronek pod firmą L. Kindler z udziałem przedstawicieli miejscowej inteligencji. W życiu politycznym Kalisza bierze b. żywy udział początkowo w tajnych kółkach, a po ogłoszeniu konstytucji, jawnie już w czasie wyborów organizuje manifestacje itp.

W r. 1904 dr Godlewski żeni się z Jadwigą z domu Porowską, a w 1905 r. rodzi się najstarsza córka Aleksandra Godlewska. W 1910 r. rodzi się druga córka Maria, następnie w 1913 r. syn Władysław. Najmłodsza córka Wanda urodziła się w 1920 r. w majątku w Cząstkowie.

W r. 1905 przenosi się do Konina na stanowisko lekarza szpitalnego. Zdobywszy tutaj b. rozległą praktykę, jest w dalszym ciągu czynny we wszelkich poczynaniach społecznych politycznych i ekonomicznych. Bierze gorący udział, popierając Dmowskiego, w wyborach do "Dumy", jest inicjatorem i organizatorem polskiej szkoły średniej w Koninie, w której wykładała bezinteresownie język francuski jego żona Jadwiga. W szkole tej między innymi wykładał język polski i literaturę prof. Czerwiński, późniejszy minister oświaty w Niepodległej Polsce. Dr Godlewski zakłada też Macierz Szkolną. Wkrótce po przybyciu do Konina zostaje członkiem Rady Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej.

Oczywiście działalność ta nie dała się ukryć przed władzami rosyjskimi, które wrogo odnosiły się do osoby młodego i energicznego lekarza. Wytoczono mu proces polityczny o zdradę stanu i skazano na półtora roku twierdzy, którą to karę odsiedział w więzieniu w Kaliszu.

Po wyjściu z więzienia wraca do Konina na swe dawne stanowisko jako lekarz i w dalszym ciągu przoduje w pracy społecznej pośród miejscowej inteligencji.

I-wsza wojna światowa /1914-1918/ zastaje go w Koninie. Jako kierownik szpitala leczy bezpłatnie przeszło rok jeńców niemieckich tj. Polaków i Rosjan. W 1916 r. przenosi się na wieś do kupionego przed wojną majątku Cząstków, pow. Konin, gdzie mieszka i praktykuje aż do czasu wyrzucenia przez Niemców w czasie II wojny światowej /1940/.

Poza pracą zawodową i pracą nad doprowadzeniem do kultury warsztatu rolnego, pracuje społecznie jak poprzednio. Po pierwszej wojnie światowej pomaga w założeniu schroniska w Kazimierzu Biskupim dla dzieci robotników w Łodzi /osobiście po nie jeździł do Kalisza/, a następnie miał nad nimi opiekę lekarską /naturalnie bezpłatną/ do czasu zlikwidowania tegoż schroniska. Organizuje straż ogniową we wsi parafialnej Dobrosołowo i do końca życia jest jej prezesem. Bierze czynny udział w organizacji mleczarni udziałowej w Kleczewie, obliczonej na przerób 2.500 litrów mleka dziennie. Nie sposób wymienić tu wszystkich placówek ekonomicznych, w których powstanie był zaangażowany jak: Tow. "Pług Parowy" przy Cukrowni Gosławice, Zjednoczone Fabryki Terpentyny "Terebentin", Syndykat Rolniczy Kaliski, "Rolnik" w Strzałkowie, Gorzelnia w Golinie, Bank Ludowy w Koninie, itd. Tam, gdzie kierownictwo stało na wysokości zadania - placówki ostały się i rozwijały znakomicie. Myślą jego było uzdrowienie stosunków ekonomicznych w kraju, a przede wszystkim na wsi, przez wyeliminowanie zbyt drogiego pośrednictwa za pomocą zasady działania wspólnego czyli spółdzielni.

1 września 1939 zastaje go w Cząstkowie. Zaraz na początku wojny spotyka go straszny cios. Jego ukochany jedyny syn Władysław ginie, jako oficer Wolska Polskiego w bitwie pomiędzy Łęczycą a Walewicami prawdziwie bohaterską śmiercią. Po chwilowym załamaniu się - znowu, jak dawniej widzimy dr. Godlewskiego na posterunku, a jest na początku wojny jedynym lekarzem Polakiem na b. obszernym terenie. Nie bacząc na swój podeszły wiek spieszy zawsze z pomocą chorym, których jest coraz więcej. Od początku wojny, do końca życia jeździ dwa razy tygodniowo bez względu na pogodę do odległej o 8 km. osady Kazimierz Biskupi, gdzie bezinteresownie przyjmuje niezamożnych pacjentów.

Wyrzucony przez Niemców z majątku Cząstków, zamieszkuje we wsi Dobrosołowo, /pow. Konin/, gdzie będzie przebywał i pracował do końca życia. Choć cały okres wojny upływa mu w dość trudnych warunkach materialnych, szczodłą ręką dzieli się z każdym potrzebującym. W pierwszym zaś rzędzie pomocy tej doznają jeńcy w obozach koncentracyjnych i wojennych, często ludzie dla niego i jego rodziny zupełnie obcy i nieznani. Olbrzymią liczbę swoich pacjentów nie tylko leczył darmo, ale często dodawał im pomoc pieniężną lub pomoc w naturaliach. Również leczył darmo ludzi wywłaszczonych przez Niemców.

We wrześniu 1943 r. umiera najukochańsza i najmłodsza jego córka Wanda, która pracując jako asystentka u lekarza w Kleczewie, zachorowała na szkarlatynę i zmarła po kilku dniach choroby.

I ten cios nie złamał jego silnego ducha. Nie ustaje ani na chwilę w swych codziennych zajęciach, mających zawsze na celu dobro otaczających go ludzi. Wierzy niezłomnie w zwycięstwo słusznej sprawy. Toteż ucieczka Niemców i odrodzenie Państwa Polskiego jest jedynym jaśniejszym momentem w ostatnich latach jego niestrudzonego żywota.

Pracuje przeszło 55 lat jako lekarz praktyk na prowincji nie przerywając pracy przez ten cały okres czasu - chyba, że obłożna choroba albo inne okoliczności ważne /np. więzienie/ - nie pozwalają mu spieszyć chorym. Zmarł pracując do ostatnich dni życia. Jeszcze w dniu ostatnich swych imienin, tj. 16 maja 1945 r. wyjeżdża do chorych i przyjmuje ich w domu. Złożony niemocą zostaje natychmiast przewieziony do szpitala powiatowego w Koninie, gdzie mimo serdecznej i troskliwej pomocy i opieki kolegów, umiera dnia 22 maja 1945 r. Został pochowany na cmentarzu katolickim w Dobrosołowie. Pogrzb

zgrupował tłumy okolicznej ludności, a radziecki Komendant Wojenny z Kazimierza Biskupiego zarządził honory wojskowe.

Dnia 25.06.1947 r. Wydział Rolnictwa Starostwa Powiatu Konińskiego zawiadomił wdowę po dr. Godlewskim, że majątek Częstków w powiecie konińskim o obszarze 321,35 ha stanowiący własność dr. Godlewskiego, przejęto na własność Skarbu Państwa z dniem 22.02.1945 r.

Rodzina dra N. Godlewskiego

Dr Godlewski ożenił się w r.1904 z Jadwigą z domu Porowską. Porowscy byli rodziną ziemiańską, która po powstaniu 1830 r. przeniosła się do miasta. Ojciec Jadwigi, Sylwester Porowski ukończył Wydział Matematyki Uniw. Warszawskiego i pianistykę w Konserwatorium Muzycznym w Warszawie. Po studiach pracował jako nauczyciel matematyki w gimnazjum polskim w Kaliszu /odmawiając pracy w gimnazjum rosyjskim/.

Jadwiga Godlewska ur. w r.1883 w Kaliszu jako córka Sylwestra Porowskiego i Aleksandry zd. Podgórskiej, ukończyła gimnazjum w Kaliszu i dwuletni kurs języka i kultury francuskiej w szkole prowadzonej przez zakonnice Notre Dame de Sion w Paryżu. Wyszła za mąż w r.1904, a zmarła 5.5.1948 r.

Godlewscy Jadwiga i Nepomucen mieli czworo dzieci.

Najstarsza była Aleksandra Godlewska ur.5.3.1905 r. w Kaliszu. Ukończyła gimnazjum w Poznaniu w 1921 r., a następnie Wyższą Szkołę Rolniczą w Cieszynie, uzyskując tytuł inżyniera rolnictwa. Po ukończeniu studiów gospodarowała w majątku rodziców w Częstkwie. W czasie okupacji została oskarżona przez Niemców o sabotaż i karnie wysłana do pracy fizycznej w gospodarstwie przydzielonym Niemcom. Po trzech miesiącach wyznaczono jej pracę w charakterze rządcy w majątku pod Wrześnią, przydzielonym Niemcom przybyłym z Łotwy. Po drugiej wojnie światowej Aleksandra pracowała od 1.6.1946 r. do 31.12.1947 r. jako sekretarka w majątku Mieczownica /pow.Konin/, należącym przed zajęciem przez Niemców do Władysława Chrzanowskiego, upaństwowionym przez władze polskie po wojnie. Następnie od 1.1.1948 r. do 30.8.1952 roku była dyrektorem w Liceum Rolniczym w Grzybnie /pow. Śrem, woj. poznańskie/, a potem wieloletnim projektantem Poznańskiego Biura Projektów Organizacji Gospodarstw Rolnych w Poznaniu. Była jednym z projektantów Kombinatu Manieczki w woj. poznańskim. Dnia 31.4.1966 r. przeszła na emeryturę, ale pracowała w dalszym ciągu jako inspektor rolnictwa na pół etatu. Zmarła 19 lutego 1969 r. w Poznaniu po ciężkiej, rok trwającej chorobie.

Druga córka Jadwigi i Nepomucena Godlewskich Maria Vetulani, urodzona 16.10.1910 roku w Koninie, ukończyła gimnazjum Anny Jagiellonki w Kaliszu oraz roczny kurs języka francuskiego na Sorbonie w Paryżu. Następnie w grudniu 1938 r. ukończyła Akademię Stomatologiczną w Warszawie, uzyskując dyplom lekarza dentysty. Równocześnie kształciła się w Warszawie jako wokalistka u Ady Sari i u profesora Orłowa. W r. 1939 zdała egzamin konkursowy w Polskim Radiu i została zaangażowana jako solistka w I programie Radia Warszawskiego. W tym samym terminie została przyjęta na praktykę lekarsko-dentystyczną do Akademii Stomatologicznej w Warszawie. Wybuch wojny uniemożliwił wyjazd i podjęcie pracy w Warszawie. Została więc w Częstkwie, gdzie w czasie wakacji pracowała tymczasowo jako lekarz dentysta w gabinecie lekarskim swego ojca.

W czerwcu 1940 r. przeprowadziła się na plebanię do Dobrosołowa, na propozycję proboszcza Andrzejewskiego, któremu groziło zajęcie plebanii na szkołę niemiecką.

Proboszcz odstąpił jej 2 pokoje. W jednym był gabinet lek.-dentystyczny, w drugim zamieszkała ze swą pomocnicą lekarską.

Niestety Niemcy aresztowali przeszło 70 księży z powiatu konińskiego-słupeckiego, w tym również proboszcza Andrzejewskiego. Całą tę grupę Niemcy wywieźli do obozu koncentracyjnego i zamordowali. Część plebanii zamieszkałą przez proboszcza i jego siostrę Alinę Andrzejewską Niemcy zamknęli na klucz. Alinie kazali się usunąć, więc zamieszkała u Marii Godlewskiej. Następnego dnia zgłosił się do Marii Godlewskiej Członek Ruchu Oporu, Czesław Tomaszewski, prosząc o pomoc w dostaniu się do pokoi Księdza Andrzejewskiego, gdyż tam były ukryte tajne gazetki. Na szczęście udało się to wykonać bez pozostawienia śladu, gdyż na drugi dzień o tej samej porze przybyli gestapowcy i obrabowali tę część plebanii.

Wkrótce potem wysiedlono z Częstokowa dr. Godlewskiego i jego żonę Jadwigę. Oni więc również przenieśli się do swej córki Marii do Dobrosołowa. Było bardzo ciasno. Niemcy po dokładniejszym obrabowaniu plebanii, otworzyli zamkniętą jej część i pozwolili tam zamieszkać dr. Godlewskiemu z żoną.

Dr Godlewski i córka Maria /lek. stomatolog/ pracowali jako lekarze Ubezpieczalni Społecznej we wspólnym gabinecie. Oboje także darmo leczyli ludzi wysiedlonych przez Niemców. Mieli również pacjentów prywatnych, ale dochody w większości przeznaczali na paczki żywnościowe dla jeńców przebywających w obozach koncentracyjnych i w obozach wojskowych /jeńcy często się do nich zwracali z prośbą o pomoc żywnościową/. Pracowali również na rzecz Ruchu Oporu /rozprzestrzeniając tajne ulotki wiadomości i rozkazy/.

Po śmierci dr. Godlewskiego /a był to koniec wojny/ Maria przeniosła się z matką do Giewartowa, ustępując plebanię nowemu proboszczowi. W Giewartowie otworzyła gabinet dentystyczny. Następnie od dnia 1.10.1945 r. zamieszkała z matką i pracowała w Gnieźnie jako lekarz dentysta kolejowy i szkolny. W r.1948 w styczniu przeprowadziła się do Poznania. Od 1.1.1948 r. przez lat 14 pracowała w Akademii Medycznej jako starszy asystent. W roku 1952 uzyskała tytuł Doktor Medicinæ za pracę kliniczną pod tytułem: "Rola zakażenia ogniskowego w zapaleniu skórno-naskórkowym - praca oparta na przypadkach własnych."

Od dnia 1.1.1962 r. przez 1 rok pracowała jako lekarz-dent. szkolny Poznań-Jeżyce, a następnie od 1.1.1963 r. przez 9 lat jako chirurg stomatolog w ZOZ Wilda Poznań.

W r. 1972 przeszła na emeryturę, ale pracowała w dalszym ciągu w ZOZ Wilda na 1/3 etatu do roku 1982. od tego czasu pracuje już tylko we własnym gabinecie.

Dn. 5.6.1949 r. wyszła za mąż za Tadeusza Vetulani, profesora i kierownika Katedry Hodowli Szczegółowej Zwierząt Akademii Rolniczej w Poznaniu. Dnia 12.9.1950 r. urodziła syna Zygmunta, ale jej prywatne życie nie obyło się bez nieszczęść, gdyż mąż jej zmarł już w r. 1952, gdy dziecko miało rok i 9 miesięcy. Była więc zmuszona do dorobienia do niskich poborów przez otwarcie gabinetu prywatnego, w którym pracuje do tej pory. Jako rencistka przyjmuje obecnie tylko niewielką ilość pacjentów.

Za pracę naukową i stomatologiczną oraz społeczną posiada następujące odznaczenia:

- Honorową Odznakę Miasta Poznania,
- Srebrną Odznakę Polską Tow. Stomatologicznego,
- Odznakę za Wzorową Służbę Zdrowia, z Ministerstwa Zdr.i Op.Społ.,
- Złotą Odznakę Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego, otrzymaną w r. 1986,
- cały szereg honorowych dyplomów.

Władysław Godlewski /trzeci potomek dr. Godlewskiego/ urodził się w Koninie dn. 24.11.1913 r. Ukończył gimnazjum w Kaliszu, a następnie studia na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu A. Mickiewicza, gdzie uzyskał tytuł inżyniera. W r.1939 jako oficer 17

Pułku Ułanów został ciężko ranny w bitwie między Łęczycą a Walewicami. Wzięty z pola walki przez wojsko niemieckie, ale opatrzony zbyt późno, bo dopiero trzeciego dnia, zmarł z wykrwawienia. Pogrzebany został w Zgierzu. Grób został przypadkiem odnaleziony przez znajomych dr. Godlewskiego. Dzięki usilnym staraniom dr. Godlewskiego, ciało zostało przeniesione i pochowane na cmentarzu parafialnym w Dobrosołowie /3 km od majątku Godlewskich/.

Władysław Godlewski został odznaczony przez dowództwo wojskowe Krzyżem Walecznych, a pośmiertnie został dodatkowo przedstawiony do odznaczenia srebrnym krzyżem Virtuti Militari.

Najmłodsza córka Godlewskich Wanda, urodzona 22.10.1920 r. w Cząstkowie, została oskarżona przez Niemców na początku wojny /w 1939 r./ o sabotaż i skierowana za karę na 3 miesiące ciężkiej pracy fizycznej, gdzie nadszarpnęła swoje zdrowie. Następnie pracowała jako asystentka w Kleczewie /pow. Konin/ u lekarza niemieckiego z pochodzenia Ukraińca. Pomagała lekarzowi w gabinecie i jeździła z nim do chorych. Żona tegoż lekarza obarczała ją dodatkowo pracami domowymi. Mimo to Wanda w razie potrzeby jeździła rowerem do chorych., robiąc im bezpłatnie zastrzyki i opatrunki. Zakaziła się od chorej na szkarlatynę i zmarła w szpitalu w Koninie. Pochowana została w Dobrosołowie w 1943 r.

Uzupełnienie do "Wspomnień pośmiertnych" o dr. N. Godlewskim, wydrukowanych w "Nowinach Lekarskich" 1 stycznia 1947 r. w zeszycie nr 1.

W roku 1905 Ojciec mój, dr. Nepomucen Godlewski pracował w szpitalu w Koninie. Okres ten jest dość dokładnie opisany we "Wspomnieniu pośmiertnym" napisanym przez jego bratanka, dr. Jana Godlewskiego z Kalisza. Wspomina on tam o skazaniu mego Ojca przez władze rosyjskie na 1,5 roku twierdzy, z czego 1 rok odsiedział Ojciec w więzieniu w Kaliszu. Po odbyciu całej kary Ojciec wrócił do pracy w szpitalu w Koninie. Po wybuchu I Wojny Światowej Rosjanie proponowali Ojcu jako lekarzowi ewakuację, ale odmówił, gdyż nie chciał zostawić szpitala bez opieki lekarskiej. Aby nie narażać rodziny na niebezpieczny pobyt w mieście Ojciec przeprowadził naszą Matkę, tj. z trójką dzieci na wieś do Cząstkowa /pow. Konin/. Ojciec do nas dojeżdżał, ale mieszkał i pracował w Koninie. Wtedy do Ojca mego zwrócił się sędzia Chrzanowski z Dankowa, prosząc o uratowanie jego ciężko chorego kuzyna, który leżał w szpitalu w Kaliszu. Wprawdzie Niemcy zajęli Kalisz bez walki, ale pracownikom Zarządu Miejskiego kazali stawić się w oznaczonej godzinie przed ratuszem i tam ich rozstrzelali wraz z Bogu ducha winnymi zakładnikami. W pewnym momencie ostrzelali bezbronny Kalisz z armat, a następnie z planem w ręku spalili miasto /Pretekstem była prowokacja, którą opisała M. Dąbrowska/. Ludzi wypędzano, strzelano do tych, którzy nie zdążyli się zapakować lub wrócili po rzeczy. Ojciec natychmiast wybrał się w tę niebezpieczną drogę. Chcąc dostać się do Kalisza trzeba było przejechać przez linię frontu. Ojciec jechał wozem z opaską Czerwonego Krzyża na ramieniu i jakoś się udało. W drodze już z daleka widać było dymy nad płonącym Kaliszem. Drogą ciągnęły tłumy uciekinierów. Ojciec szczęśliwie dotarł do szpitala, dał łapówkę portierowi, zabrał chorego i pojechali z powrotem. Na pierwszym postoju - zdaje się w Rychwale - chory gorąco dziękował za wyrwanie go z tego piekła i za opiekę. Niestety nie przeżył drogi powrotnej.

Wkrótce po bestialskim spaleniu Kalisza Niemcy weszli do Konina. Zażądali od Ojca opróżnienia szpitala w ciągu godziny. Ojciec opierał się stanowczo tłumacząc, że nie zdąży usunąć chorych. Niemiecki lekarz w randze majora zagroził mu rozstrzelaniem. "To

strzelajcie" odpowiedział Ojciec, "ja chorych nie opuszczę, a nie zdążę ich umieścić gdzie indziej w tak krótkim czasie". Wobec tego major zgodził się na 24 godziny. Dzięki energii Ojca i popularności jaką cieszył się w społeczeństwie, udało się usunąć chorych w ciągu doby do jakiegoś prowizorycznego pomieszczenia. Niemcy kazali Ojcu przyjąć rannych jeńców wojennych Rosjan i Polaków, przy tym zatrzymali w zajętych przez wojsko szpitalu wszystkie materiały opatrunkowe i całe instrumentarium. Ojciec zorganizował wtedy skubanie z bilizny pościelowej tzw. szarpai, które od biedy zastąpiły watę.

Napisał też natychmiast do niemieckich cywilnych władz lekarskich raport, że chorzy znajdują się w ciężkich, anty-sanitarnych warunkach, i że istnieje obawa wybuchu epidemii. Na poparcie swych wywodów w raporcie przytoczył wypadek zmarłej w przytułku staruszki, stawiając diagnozę cholery azjatyckiej. Wywołało to u władz niemieckich nielada postrach. Major przybiegł do Ojca z awanturą, że ominął go wysyłając raport. Oznajmił przy tym, że u zmarłej wykonał sekcję i rozpoznał skręt kiszek, a nie cholere. "A czy były badania bakteriologiczne?" - zapytał Ojciec. "Posłaliśmy i czekamy na wynik" - odpowiedział major. "No to porozmawiajmy po otrzymaniu wyniku." - odparł Ojciec. Po kilku dniach przysłano Ojcu zaproszenie na zebranie lekarskie, na którym lekarze niemieccy gratulowali mu wspaniałej diagnozy, gdyż istotnie był to przypadek cholery. Lekarz niemiecki w randze majora, który poprzednio, usuwając Ojca ze szpitala zachował się brutalnie, grożąc rozstrzelaniem, również podszedł z gratulacjami, ale Ojciec nie podał mu ręki i wprost powiedział, że nie chce z nim rozmawiać. Podobno zmarło jeszcze kilka osób, ale epidemia została wstrzymana. Ojcu przyznano natychmiast przydział materiałów opatrunkowych i lekarstw, również zgodzono się na wizyty u rannych chirurga wojskowego, profesora z Berlina. Wizyty te odbywały się dwa razy tygodniowo.

Ojciec rannym jeńcom Polakom umożliwiał ucieczkę ze szpitala dostarczając im ubrań cywilnych.

W Koninie Ojciec pracował w pierwszych latach wojny. Dopiero w r.1916 zamieszkał z rodziną w Częstokowie, gdzie we własnym gabinecie prowadził praktykę lekarską.

Praca społeczna Ojca w okresie międzywojennym

O pracy społecznej Ojca w okresie międzywojennym są dość obszerne wzmianki we "Wspomnieniu pośmiertnym" wydrukowanym w Zeszytach 1 "Nowin lekarskich" 1 stycznia 1947 r. Naturalnie trudno było ująć tam całość jego działalności. Chciałabym więc tu dodać parę przykładów:

Pierwszą szkołę podstawową w okolicy, czynną do czasu założenia państwowej szkoły podstawowej w Dobrosokowie, Ojciec założył na własny koszt w Częstokowie.

W Kazimierzu Biskupim pomagał w założeniu schroniska dla dzieci z Łodzi, udzielał im bezpłatnej opieki lekarskiej i sam po nie jeździł do Kalisza. Zorganizował straż ogniową w Dobrosokowie. Był inicjatorem położenia bruku w Dobrosokowie /Dobrosokowo była to największa wieś w okolicy i nasza parafia/. Pomagał w założeniu mleczarni w Kleczewie, zainicjował i pomagał w założeniu filii mleczarni kleczewskiej w Dobrosokowie. Zainicjował założenie w Dobrosokowie sklepu spółdzielczego. Przeglądając papiery Ojca, które się przechowywały, trafiłam na kwity darów, które Rodzice moi złożyli na Skarb Państwa w r. 1919. Było to:

- 1/ 9 kawałków złota wagi 22,0 gramów,
- 2/ własne złote obrączki ślubne wagi 12,650 gramów,
- 3/ złote ruble 10,0
- 4/ sporo monet srebrnych.

O ile wiem Rodzice dali wszystko złoto, które posiadali.

Znalazłam też kwity na rzeczy ofiarowane w r.1919 Polskiemu Białemu Krzyżowi z przeznaczeniem dla Wojska Polskiego. Między innymi wymienione są:

- 1/ cztery kożuchy baranie,
- 2/ dwa płaszcze żołnierskie, z których jeden podszyty kożuchem,
- 3/ 5 skór baranich wyprawionych,
- 4/ 4 mundury wojskowe,
- 5/ 6 par spodni,
- 6/ bieliznę nową męską,
- 7/ bieliznę używaną, przeznaczoną na szarpie,

Zasadą Ojca było nie tylko nie brać pieniędzy od niezamożnych pacjentów, ale jeszcze im pomagać. Jednym z przykładów jego troski o społeczeństwo było leczenie bezpłatne wszystkich chorych na jaglicę, żeby zachęcić ich do leczenia i nie dopuścić do oślepięcia.

Wojenne dzieje rodziny w okresie II Wojny Światowej

Druga Wojna Światowa zastała nas na wsi w majątku Ojca, w Częstokowie. Ojciec mimo sędziwego wieku /79 lat/ prowadził w dalszym ciągu praktykę lekarską. (Pomyłka: dr Godlewski zmarł w wieku 79 lat, w roku 1945 /przyp. Z. Vetulani/.) W czerwcu 1939 r. ja także zaczęłam w gabinecie Ojca praktykę dentystyczną, mając świeżo ukończone studia stomatologiczne w Warszawie. Pozostałam tam jeszcze przez kilka pierwszych miesięcy wojny. Ale w pierwszym roku okupacji zwrócił się do nas proboszcz z Dobrosołowa, ksiądz Andrzejewski z prośbą, żebym zajęła połowę plebanii na gabinet lekarsko dentystyczny, gdyż groziło mu zabranie plebanii na szkołę niemiecką. Zgodziliśmy się chętnie. Ksiądz ze swoją siostrą zamieszkał w 2-ch pokojach, a ja z moją pomocnicą lekarską odnajęłam pozostałe dwa pokoje. Ocaliłam w ten sposób trochę naszych rzeczy. Niestety kilka miesięcy później Niemcy aresztowali siedemdziesięciu kilku księży z klasztorów i probostw i wywieźli ich do obozów koncentracyjnych. Zostali oni wszyscy rozstrzelani. W tej grupie aresztowano, wywieziono i zamordowano w obozie księdza Andrzejewskiego. Mnie żandarm kazał wyprowadzić się z plebanii w ciągu godziny. Uratowało mnie pismo o oficjalnym zarejestrowaniu gabinetu dentystycznego. Wobec tego żandarm zamknął część plebanii, którą zajmował proboszcz. Po dwóch dniach przyjechał do mnie członek Ruchu Oporu Czesław Tomaszewski z gminy Ostrowite, żeby dostać się jakoś do zamkniętej przez żandarma części plebanii i usunąć stamtąd tajne gazetki. Nie było to łatwe, ale nam się udało i nie pozostawiliśmy śladów włamania. Przy tej sposobności uratowaliśmy dla siostry księdza sporo rzeczy schowanych w skrytce, o której wiedziałam. Następnego dnia o tej samej porze zjawiała się żandarmeria niemiecka. Obrabowali zamkniętą część plebanii i z powrotem ją zamknęli. Siostra proboszcza Andrzejewskiego zamieszkała u mnie.

Wkrótce potem rodziców moich wysiedlono. Ojciec i Matka zamieszkali u mnie. Było bardzo ciasno. Ojciec postarał się więc o pozwolenie otwarcia i zamieszkania w zamkniętej do tej pory części plebanii.

Już poprzednio, mieszkając w Częstokowie przyjmowaliśmy wraz z Ojcem bezpłatnie pacjentów wysiedlonych i niezamożnych, których sporo było w okolicy. Także w Dobrosołowie nie brakło nam darmowych pacjentów.

Pracowaliśmy w ścisłym kontakcie z Ruchem Oporu. Przekazywaliśmy wiadomości i nielegalne gazetki. Szczególnie Ojciec miał do tego okazję jeżdżąc do pacjentów. Prawie cały dochód przeznaczaliśmy na paczki dla jeńców z obozów koncentracyjnych i z obozów wojskowych oraz dla wywiezionych do Generalnej Guberni i przesiedlonych. Ojciec mój

zmarł po wejściu Rosjan 22 maja 1945 r. w szpitalu w Koninie. Właśnie przed jego śmiercią wysłaliśmy dużo paczek do wysiedlonych z Warszawy i byliśmy z Matką prawie bez grosza przy duszy. Naczelna Izba Lekarska z kasą zapomogowo-pożyczkową była w czasie wojny i po wojnie nieczynna. Nie miałam za co pogrzebać Ojca. Sytuację uratował dr Pałys z Konina. Nie wiem od kogo wiedział o naszym trudnym położeniu. Być może, że przed śmiercią powiedział mu to mój Ojciec. Doktor Pałys zorganizował wtedy w powiecie konińsko-słupeckim kasę zapomogowo-pożyczkową dla lekarzy i przysłał mojej Matce przed pogrzebem Ojca 1000 zł.

Pogrzeb Ojca odbył się bardzo uroczyście. Wzięły w nim udział masy ludzi. Grób obłożony był wieńcami i obsypany wiązankami kwiatów. Na pogrzebie była delegacja wojskowa, gdyż Komendant Wojenny z Kazimierza Biskupiego /nasza gmina/ w uznaniu zasług Ojca zalecił uroczysty pogrzeb i salwę honorową.

Nie pisałam dotychczas o osobistych nieszczęściach jakie spotkały naszą rodzinę w czasie II Wojny Światowej. Jest wzmianka o śmierci mego brata Władysława we wspomnieniu pośmiertnym o moim Ojcu. Brat zginął jako porucznik 17 Pułku Ułanów w pierwszych dniach wojny. Został odznaczony Krzyżem Walecznych i przedstawiony do odznaczenia Orderem Virtuti Militari.

Siostry moje, Ola i Wandzia, przed wysiedleniem z Cząstkowa zostały oskarżone przez Niemców o sabotaż. Życie ich ocalało tylko dzięki wstawieniu się jednego z Niemców "becyrklandwyrta" Tacke /zam. po wojnie w Brunszwiku/. Zamiast do obozu koncentracyjnego zostały wysłane do pracy u Niemców przesiedlonych z Ukrainy. Starsza siostra Ola trafiła dość dobrze, ale Wandzia miała pracę nad siły i nadszarpnęła sobie zdrowie. Po trzech miesiącach obie na krótki okres czasu zamieszkały u mnie. Pomagały wtedy Matce mojej i mnie we wszystkich pracach, ale przede wszystkim w szykowaniu i wysyłaniu paczek do wysiedlonych oraz do obozów koncentracyjnych i wojskowych. Wkrótce jednak musiały podjąć ponownie pracę. Ola pracowała jako administrator u Niemców w majątku pod Wrześnią, a Wandzię zaangażował niemiecki lekarz z Kleczewa /z pochodzenia Ukrainiec/ - jako pomocnicę lekarską. Wandzia pracowała nie tylko w gabinecie, bo wyjeżdżając do chorych lekarz też zabierał ją ze sobą. Doktor i jego żona obarczali ją dodatkowo pracami domowymi, a mimo to dobrowolnie jeździła do chorych rowerem, żeby im robić opatrunki i zastrzyki - oczywiście bezpłatnie. Była ogromnie przez wszystkich lubiana. Niestety od jednej z pacjentek zakaziła się szkarlatyną i zmarła w szpitalu w Koninie. Na pogrzeb, który odbył się w Dobrosołowie przybyły tłumy ludzi z całej okolicy.

Matka moja zmarła w 1948 r. w Grzybnie /pow. Śrem/.

Siostra moja Aleksandra Godlewska po wojnie pracowała m.in. jako dyrektor Liceum Rolniczego w Grzybnie, a następnie w Poznaniu w Rolniczym Biurze Projektów /BUMR/ w charakterze inspektora. Była współprojektantem wzorcowego kombinatu PGR Manieczki. Zmarła w lutym 1969 r. w Poznaniu.

[Koniec maszynopisu Marii z Godlewskich - Vetulani, zm. 21.08.1995, w Poznaniu, poch. w Dobrosołowie, gmina Kazimierz Biskupi]

[Ciąg dalszy spisany przez Zygmunta Vetulani, syna Marii z Godlewskich]

Moja Matka

Matka moja, Maria z Godlewskich Vetulani, urodziła się 16.10.1910 w Koninie w rodzinie inteligencji ziemiańskiej. Godlewscy pochodzili ze średnio zamożnej, kultywującej tradycje patriotyczne szlachty o starym rodowodzie (herbu Gozdawa). W rodzinie wspomniano bliskich krewnych, braci Rupniewskich (Roch i ?), podchorążych z Powstania Listopadowego a przede wszystkim wujów ojca Mamy, braci Miśkiewiczów, powstańców styczniowych. Z tych ostatnich utrwaliła się najbardziej sylwetka Władysława (pisze o nim m.in. Zofia Kossak-Szczucka w "Dziedzictwie"). Na rewersie fotografii z portretu czytamy spisaną (ręką Nepomucena Godlewskiego) notatkę: "Władysław Miśkiewicz, zwany Majorem, syn Nepomucena i Anieli z Orzechowskich, urodzony w 1822 (wieś Baszyny pod Środą) umarł w 1885 r. w Gromadnicach pod Wieluniem i pochowany w Czarnożyłach. Walczył za Polskę i dla Polski : w 1848 pod Mirosławskim w poznańskim; od 1849 do 53 w Legii Cudzoziemskiej w Algierze; w 1853 i 54 na Krymie jako legionista pod Czajkowskim. W 63 roku służył w oddziale Taczanowskiego jako dowódca kawalerii. W bitwie pod Sędziejowicami w okolicy Sieradza był ciężko ranny. Zmarł bezpotomnie." Od Matki wiem, że opiekował się dziećmi swojej siostry, wśród których był także mój dziadek (Nepomucen). Tradycje te podtrzymywali w warunkach wojny i pokoju zarówno Mama jak jej rodzice i rodzeństwo (por. wspomnienie o dr. Janie Nepomucenie Godlewskim, ojcu Marii). Ojciec Matki, był znanym i szanowanym lekarzem, obywatelem ziemskim (gospodarstwem zajmowały się jednak głównie dzieci), działaczem gospodarczym. W więzieniu carskim za działalność patriotyczną zetknął się i zaprzyjaźnił z Romanem Dmowskim. /To zdanie spisałem z relacji mojej Matki i do wyjaśnienia pozostaje ew. sprzeczność ze wzmianką o wspólnym zamieszkiwaniu w okresie studiów. ZV dopisek 1.02.2017/. W późniejszym okresie realizował w praktyce program gospodarczy Narodowców zmierzający do polonizacji i uzdrowienia gospodarki. Będąc już uznanym lekarzem brał m. innymi udział w prowadzonej przez polskie ziemianstwo Królestwa Kongresowego akcji wykupywania z rąk kapitału obcego i parcelacji gruntów celem powiększenia polskiego (chłopskiego) stanu posiadania. Ze względu na zdrowie żony, które wymagało pobytu na wsi, sam kupił niewielki, liczący 325 hektarów majątek Częstków (obecnie gmina Kazimierz Biskupi). Posiadając bardzo solidne wykształcenie lekarskie (studia w Warszawie oraz w Berlinie) zadbał o edukację dzieci. Troje najstarszych odebrało bardzo staranne nauki. I tak najstarsza Aleksandra (ur. 1904, zm. 1969, bezdzietna) była jedną z nielicznych kobiet - absolwentek cieszyńskiej wyższej szkoły rolniczej kształcącej inżynierów rolnictwa (po wojnie była krótko dyrektorem Technikum Rolniczego w Grzybnie /usunięta z przyczyn politycznych - "niewłaściwe" pochodzenie społeczne/, później projektantem w BUMR w Poznaniu ; m. innymi współprojektowała słynny kombinat Manieczki). Brat (ur. 1913, inżynier rolnictwa (UAM), ciężko ranny w bitwie nad Bzurą (8.09.1939), zmarł w niewoli niemieckiej 12.09.1939 skutkiem niedopuszczenia przez Niemców pomocy lekarskiej do rannych żołnierzy polskich). Wreszcie Maria Godlewska, której dotyczy to wspomnienie. Nie uczęszczała do szkoły podstawowej, gdyż dobre warunki materialne rodziny, a także fakt mieszkania z dala od miasta, sprawiły, że początki edukacji odebrała od nauczycieli

indywidualnych. Gimnazjum kończyła w Kaliszu. Ważnym epizodem życia był roczny pobyt we Francji w roku 1930, skąd wyniosła bardzo dobrą znajomość języka francuskiego, którą utrzymała do końca życia. W tym też okresie ujawniły się jej znakomite predyspozycje do śpiewu. (Świetny głos miała jej ciotka Maria ("ciocia Mania" /Godlewska czy Porowska?/.) Idąc za wolą Ojca zapisała się na studia lekarskie w słynnej Akademii Stomatologicznej w Warszawie, gdzie jeszcze przed II wojną światową uzyskała dyplom lekarza stomatologii. Niezależnie od studiów medycznych, które początkowo nie były jej życiową pasją, kształciła się muzycznie pobierając lekcje śpiewu u najlepszych nauczycieli, w szczególności u Ady Sari i świetnego pedagoga pochodzenia rosyjskiego, Grzegorza Orłowa. Tego ostatniego ceniła sobie zresztą jako pedagoga najbardziej. Karierze artystycznej przeszkodził wybuch wojny. Mimo, że dzięki wygraniu konkursu zapewniła sobie stanowisko solistki w I programie Polskiego Radia (kwalifikował ją Stefan Kisielewski), do rozpoczęcia pracy przewidzianego na dzień 1 września, z oczywistych przyczyn nie doszło. Losy wojny, a także sytuacja rodzinna i polityczna (opieka nad matką, niepewna sytuacja zawodowa siostry po utracie majątku) uniemożliwiły jej poświęcenie się zawodowi artysty także po wojnie, choć kilkakrotnie jeszcze występowała publicznie. W zachowanym wycinku z prasy regionalnej /Głos Wielkopolski(?), nr122 (784), rubryka Kronika Gnieźnieńska/ czytamy *"Pięknym urozmaicheniem programu imprez w okresie "Dni Gniezna" był urządzony w ub. środę koncert orkiestry reprezentacyjnej, która wystąpiła z nowym repertuarem. Złożyły się nań uwertura i tańce góralskie z op. "Halka" Moniuszki, mazur z op. "Straszny Dwór" oraz polonez A-dur Chopina. Dyrygował kapelmistrz p. W. Bankiewicz". Wystąpiła także dysponująca dźwięcznym, metalicznym głosem dr Maria Godlewska, która odśpiewała pieśni Kratzera, Jotejki, Moniuszki i F. Nowowiejskiego...* Z dzieciństwa pamiętam fragmenty jej ulubionych arii (np. ... *tam na wschodniej stronie...* z "Madame Butterfly", czy arię Królowej Bony z "Barbary Radziwiłłówny". Czasami śpiewała towarzysko z akompaniamentem przyjaciół (np. Kazimierza Nowowiejskiego, muzyka i krytyka sztuki, czy Walerego Stawickiego, skrzypka i pedagoga). Piękny, czysty głos zachowała Matka do późnych lat życia, choć z biegiem lat śpiewała coraz rzadziej, za to niemal do końca życia grała na rodzinnym pianinie pełne temperamentu kujawiaki.

Karierze artystycznej przeszkodziło też założenie własnej rodziny, gdyż, jak się zdaje jej mąż, Tadeusz Vetulani, profesor UAM nie był entuzjastą tej kariery. Z kolei po jego przedwczesnej śmierci w roku 1952, cały wysiłek skoncentrowała na wychowaniu syna, kontynuowanie dobrze rozpoczętej kariery naukowej i pracę lekarską w gabinecie prywatnym, niezbędną do przeżycia przy bardzo niskich poborach państwowej Służby Zdrowia w owym okresie. Mimo znacznego dorobku naukowego (doktorat z medycyny ogólnej, kilkanaście prac opublikowanych w czasopiśmie zagranicznych i krajowych), ze względu na "niewłaściwe" pochodzenie społeczne nie doczekała się awansu na stanowisko adiunkta, i na własną prośbę, po 14 latach, odeszła z pracy w akademickiej służbie zdrowia do lecznictwa otwartego. Matka pracowała zawodowo do 80 roku życia, pod koniec życia już tylko we własnym gabinecie. Za wzorem Ojca, leczyła często bezpłatnie lub za symboliczną opłatą osoby w trudnej sytuacji oraz dawnych pracowników i gospodarzy z rodzinnych okolic. Nigdy nie poddała się pokusie, tak nagminnej w służbie zdrowia PRL (i później), praktyki pobierania "łapowego" z tytułu czynności służbowych. I do anegdoty przeszedł przypadek pacjenta w Akademii Medycznej, który, po tym jak moja Matka nie przyjęła od niego "honorarium", odmówił poddania się leczeniu, argumentując, że pójdzie tam gdzie "biorą pieniądze, ale za to wyleczą". Ta postawa życiowa, a także wyniesiony z domu nawyk ciągłego doskonalenia się zawodowego, czego dowodem było nieustanne nadążanie za postępem technik medycznych, zjednała jej niekłamany szacunek kolegów, którego wyrazi wielokrotnie odbierałem. Z drugiej strony formalne uznanie ze strony

władz medycznych (i politycznych) przychodziło z trudem. Pamiętam jak z mieszanymi uczuciami odbierała Matka skromną Honorową Oznakę Miasta Poznania, przecież "wydartą" na władzach przez życzliwych jej kolegów. Oficjalne uznanie ze strony środowiska przyszło dopiero krótko przed śmiercią, i zbyt późno, aby mogła w nim w pełni uczestniczyć. Biuletyn Informacyjny Wielkopolskiej Izby Lekarskiej (nr 24 z grudnia 1994) donosił w artykule z okazji jubileuszu Stomatologii Akademickiej w Poznaniu: "W(ielkopolska) I(zba) L(ekarska) ... specjalnie uhonorowała nestora poznańskich stomatologów, Panią Doktor Marię Vetulani. Na jej ręce skierowaliśmy adres z życzeniami długich lat w zdrowiu oraz z gratulacjami powszechnej obecności w pamięci kolegów, którzy nie zapominają jak wiele w swym życiu zawodowym zawdzięczają wiedzy i doświadczeniu Pani Doktor."

Niezależnie od osiągnięć pedagogicznych i naukowych, była subtelny lekarzem. "Dentystą, którego można się nie bać". Szanowała ból i stres pacjentów, szczególnie dzieci. Któregoś dnia, kilkuletni synek jednego z moich przyjaciół, najwyraźniej zaskoczony bezbolesnością przyprowadził całą grupę swoich kolegów z propozycją wyrwania zębów. Młodzi ludzie liczyli oczywiście na pudełeczka, które Matka czasami dawała dzieciom po zabiegach...

Po śmierci męża, Matka prowadziła nadal dom otwarty. Wśród przyjaciół którzy odwiedzali nasz dom było wielu naukowców, lekarzy i inżynierów. Wymieniam z pamięci (i bez "klucza") kilka zaprzyjaźnionych nazwisk: prof. Alexandrowiczowie, inż. Albrecht, prof. Barańczakowie, prof. Dobrowolscy, dr. Gładyszowie, dr. Jaruzelscy, p. Nowowiejscy, prof. Pospieszalscy, prof. Rudnicki z córką - prof. Kruszkowską, p. Stawiccy, inż. Steinowie, p. Ślascy, dr Tanaś, prof. Zwolińscy.

Mimo permanentnego przepracowania znajdowała czas na kultywowanie zainteresowań, czego śladem jest spora biblioteka. Przywiązanie do tradycji historycznych dróg jej środowiska wyraziło się zainteresowaniem i sympatią do kultury i historii Węgier. Była przy tym aktywną członkinią Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, gdzie przez jakiś czas pełniła funkcje w komisji rewizyjnej. Praktycznie, choć amatorsko interesowała się kulturą fizyczną. Już w starszym wieku systematycznie uprawiała ćwiczenia jogowskie, entuzjastycznie popularyzując te formy rekreacji wśród swoich pacjentów i znajomych.

Matka była osobą głęboko religijną. Znała doskonale zarówno pisma objawione Kościoła, jak literaturę dotyczącą problemów współczesnych religii i Kościoła. Jej religijność była wynikiem własnych studiów i przemyśleń. Cechowała się wielką skromnością osobistą i tolerancją względem innych wyznań i światopoglądów. O ile w młodości związana była z kręgami studentów katolickich, to w późniejszych latach życia brała udział w spotkaniach Klubu Inteligencji Katolickiej, a także była czynna w ruchu Pomocników Salezjańskich. Jej model religijności zapamiętałem z dzieciństwa właśnie jako model tolerancji. Kiedy jako dziecko dręczyłem ją problemem się czy Żydzi i Muzułmanie pójdą do nieba skoro nie byli ochrzczeni, usłyszałem, że Pan Bóg jest wszechmocny i miłosierny, i nie ma znaczenia w jaki sposób w Niego ludzie wierzą.

(ostatnia korekta 1.03.2017)